PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 24. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Grudnia.**

WUJASZEK.

Michaś i Tadzio bracia rodzeni, wracając z przechadzki z nauczycielem, postrzegli z daleka tumany kurzu na drodze prowadzącej do dworu. Przypatrując się z uwagą Michaś zawołał:

— To wujaszek jedzie do nas, założyłbym się, poznaję po koczyku zielonym; bo tu w całej okolicy nikt nie ma takiego. Pozwoli nam pan pospieszyć abyśmy go mogli prędzej ujrzeć?

— No! żwawo chłopcy, przez ogród. Będziecie go czekać w ganku nim tą długą lipową ulicę przejedzie.

W parę minut chłopcy byli już na ganku i równocześnie wujaszek zajechał. Widział on już wprzódy jak chłopcy cwałowali przez ogród i kapeluszykami kłaniali mu się.

Otworzyli drzwiczki od koczyka, wysadzili kochanego wujaszka, uściskali go serdecznie i wziąwszy za ręce wprowadzili do pokoju. Wnet przybiegły i siostrzyczki, Zosia i Paulinka na powitanie wujaszka.

Pan Kazimierz był wujem rodzonym pani Walerji, matki tych dzieci, wychował ją swojem staraniem, był jej opiekunem, bo ją rodzice wcześnie odumarli a nie będąc sam żonaty, kochał ją jak własną córkę i dzieci jej kochał serdecznie.

Rzadko ich odwiedzał, zaledwo dwa razy w roku, bo mieszkał o kilkanaście mil od nich. Ale jak też przyjechał, zawsze im dużo ładnych rzeczy ponawoził.

Wujaszek zmęczony podróżą wcześnie udał się na spoczynek, bo już przyjechał koło godziny ósmej, ale powiedział dzieciom:

— Jutro będę was egzaminował, co też od czasu mojej niebytności nauczyliście się, a każde z was podług zasług odbierze nagrodę.

Dzieci ucałowawszy wujaszka na dobranoc, udały się i same na spoczynek, mozoląc główki domysłami o co będą jutro pytane i co dostaną?

Chciałyby przejrzeć myśli wujaszka, aby módz się przysposobić do odpowiedzi na jutrzejszy egzamin. Otoż tedy na drugi dzień wujaszek poukładał na stole wszystkie dary i kazał przywołać dzieci.

A były tam takie piękne rzeczy, aż serduszko im biło z ciekawości, co któremu się dostanie? Nie śmiało żadne nic ruszyć, tylko się przypatrywały z daleka.

Między dziećmi był także syn ogrodnika, który razem się z chłopcami bawił i uczył. Dzieci go lubiły, a nauczyciel domowy pozwalał mu być przytomnym kiedy udzielał nauki; bo mały Jasio z wielką uwagą przysłuchiwał się i często na zapytanie nauczyciela trafnie odpowiadał.

Wujaszek wziął do rąk szkatułkę misternej roboty i powiedział:

— Ta szkatułka jest z kokosowego drzewa. Które z was opowie mi o pochodzeniu i własnościach tego drzewa, temu dostanie się ta szkatułka z tem wszystkiem co się wewnątrz niej zawiera. Wszak uczycie się historji naturalnej.

Dzieci smutnie spojrzały po sobie, ale żadne z nich nie ozwało się.

Jasio widząc ich zakłopotanie, z czego wnosił że nie umieją a przypomniał sobie jak nauczyciel nauczał ich o tem, przystąpił z nieśmiałością do wujaszka i zapytał:

— Czy pozwoli mi pan odpowiedzieć na zapytanie?

I owszem, będę nawet kontent jeżeli się tobie ten dar dostanie.

Jasio tak opowiadał:

— Kokosowe drzewo rośnie między zwrotnikami i na wyspach południowego oceanu; liście ma do dziesięciu stóp długie i na dwie stopy szerokie. Owoce tego drzewa nazywają orzechami; są one wielkości dziecięcej głowy, z młodu zawierają sok mleczny, chłodzący, zdrowy i bardzo smaczny w ilości blisko kwarty. Ten sok później zamienia się w jądro, jednakże zawsze zostaje się w niem trochę płynu, służącego za wyborny napój; jądro prócz do jedzenia służy do robienia oleju. Na jednym trzonku znajduje się niekiedy do 28 orzechów. Łupina z tychże twarda, gładka, służy do wyrabiania rozmaitych naczyń, z liści robią koszyki, kapelusze itp, a kiedy jeszcze są młode, po odkrojeniu latorośli kwiato-

*

wej, wydobywa się z nich obfity sok, który w kilku godzinach nabiera smaku winnego i służy za bardzo zdrowy napój.

Wujaszek pogłaskał małego Jasia i oddał mu szkatułkę, mówiąc:

— Słusznie ci się należy, weź ją odemnie jako pamiątkę za twoją pilność; ale muszę ci jeszcze pokazać co się wewnątrz niej zawiera.

Otworzył i wydobył z niej farby i pędzle, i różne obrazki do malowania.

— Weź i to do ciebie należy.

Jasio ucałował rękę wujaszka za śliczny podarunek.

Teraz dalej obracając swą mowę do dziewcząt, rzekł wujaszek:

— Która mi z was opowie własności tego dobrego owocu? Są to daktyle i koszyk ten z ich liści.

Zosia odezwała się:

— Ja opowiem wujaszkowi. Ja bardzo lubię daktyle, chciałabym aby mnie się dostały.

— Bardzo ciekawy jestem jakie są twoje o nich wiadomości?

— Daktyle rosną tak jak i palma kokosowa pomiędzy zwrotnikami i na wyspach południowego oceanu. Są one pożywieniem koczujących po pustyniach Arabów. Owoce te są wiązkami czasem nawet do 200 sztuk razem powiązane, wielkości śliwek węgierek. Są one bardzo słodkie i robią z nich syrop albo miód, który we wschodnich krajach wysoko popłaca. Prócz tego owoce suszą, a twarde z nich pestki tłuką na mąkę, którą mięszają do obroku dla wielbłądów. Przez nawiercanie drzewa otrzymuje się palmowe wino; łodygi kwiatu służą na powrozy a liście na maty, kosze, kapelusze,

także na pokrycie domów; drzewo jest bardzo zdatne do budowy.

— Dobrze kochana Zosiu! Odbierz swój koszyk i życzę ci dobrego apetytu do tych przysmaczków, które tak lubisz a których własności i pochodzenie wyjaśniłaś mi bardzo dobrze.

Zosia z radością pochwyciła za koszyczek, ucałowała wujaszka i pobiegła do mamy pochwalić się tym ładnym podarkiem.

— Teraz na ciebie Paulinko wypada odpowiedzieć na moje zapytanie. Starsza jesteś od Zosi a zatem i trudniejsze zadanie przypada na ciebie, przypatrz że się czy poznasz z czego wyrobiony ten kałamarzyk i ta piaseczniczka?

Paulinka obejrzawszy dokładnie odpowiedziała:

— O! to nie trudno poznać, bo Tato ma przy cybuchach takie bursztyny, to nie jest dla mnie nowością, a że byłam ciekawą wiedzieć zkąd pochodzą, pytałam się Taty i objaśnił mi to, więc powtórzę wujaszkowi.

— A dobrze, ciekawy jestem czy pamiętasz?

— O! ja wiem naprzód że będzie moim ten śliczny kałamarzyk. Niechże wujaszek słucha: Bursztyn koloru jasno lub ciemno-żółtego, jest skamieniałą żywicą z drzew szpilkowych, jakich dziś już nigdzie na ziemi niema. W paleniu wydaje bardzo przyjemny zapach i najwięcej się poławia na wybrzeżach morza bałtyckiego, szczególniej po burzy. Znajduje się też w ziemi warstwami, jednakże zawsze w bliskości brzegów morskich. Szczególniej uwagi godne jest to iż się w bursztynie znajdują rozmaite małe owady leśne i polne, jako to: komary, mrówki, muszki itd. ale nigdy jeszcze nie widziano w nim zamkniętych owadów wodnych, co także przekonuje że bursztyn jest żywicą zagrzebanych niegdyś w wnętrzu ziemi wielkich sosnowych lasów. Już za czasów Fe-

nicjan bursztyn był w wysokim szacunku; daje się on szlifować i wyrabiają z niego różne rzeczy.

Wujaszek bardzo był kontent z objaśnienia Paulinki. Nie tylko że jej dał ten śliczny kałamarzyk z piaseczniczką, ale jeszcze dodał wszystkie przybory do pisania, pióra, ołówki, papiery różnego koloru i nożyczki.

— Kiedyż wujaszek już nas będzie o co pytał? odezwał się Michaś starszy. Ja już taki niecierpliwy co mnie się dostanie, a tu nie mogę się doczekać

Zaśmiał się wujaszek i powiedział:

— Nagroda za dobre choć się spóźni zawsze miła i tem droższa żeśmy na nią dłużej czekali — cierpliwością, pracą i trudem nabyli. Ale ty tak śmiało upominasz się o nią, jak gdybyś był pewny że ją dostaniesz, chociaż jeszcze nie wiesz o co cię będę pytał? Jesteś zarozumiały; pokaże się czy będziesz umiał odpowiedzieć?

Zarumienił się Michaś przybiegł do wujaszka, pocałował go w rękę mówiąc:

— Nie gniewaj się kochany wujaszku, to nie przez zarozumiałość, ale z niecierpliwości. Przebacz mi, ja się później poprawię, a teraz choćbym chciał się powściągnąć to jakoś nie mogę. Ale jeżeli mię będzie wujaszek pytał z historji polskiej lub powszechnej to już z góry zapowiadam że będę umiał, tylko wujaszku kochany nie z historji naturalnej. Wtedy nic nie dostanę, bo przyznam się szczerze że to jakoś do mojej głowy nie idzie, choćbym chciał. Nie raz siostry śmieją się ze mnie i powiem prawdę że więcej w tym przedmiocie umieją odemnie.

— Tym razem już tak zrobię jak chcesz, ale pamiętaj abyś tej nauki nie zaniedbał, bo i ta jest piękna i potrzebna. A teraz patrz tu.

I pokazał mu szkatułkę, w której były poukładane obrazy historyczne za szkłami optycznemi

— Powiedz co ten obraz przedstawia?

Michaś spojrzał przez szkło i zawołał radośnie:

— Sobieski! a u nóg jego klęczy hrabia Wilczek, poseł austryjacki i prosi aby spieszył ratować od Turków Wiedeń, mówiąc:

— Królu! ratuj Wiedeń!

A ten co stoi schylony, to poseł papieża, kardynał, mówi:

— Królu! ratuj chrześcijaństwo.

Zebrał wtedy Jan Sobieski 25.000 wojska i wyruszył z Krakowa na odsiecz do Wiednia. Kiedy stanął obozem pod Wiedniem na górze łysej, po niemiecku Kalenberg zwanej, z góry tej ujrzał z jednej strony miasto gorejące w kilku miejscach od ognistych kul tureckich, z drugiej strony ogromną równinę zasłaną namiotami tureckiemi. W środku stał namiot wielkiego wezyra, wodza tureckiego. Turków były nieprzeliczone chmury, byli tam i Arabowie śniadej twarzy i Murzyni, a koni i wielbłądów ogromna moc.

Jan III aby pokrzepić Wiedeńczyków dając znać że już na pomoc przyszedł, kazał w nocy wypuścić racę, ognistego węża w powietrze; wnet z miasta odpowiedziano mu trzema na znak iż wiedzą że już jest.

Nazajutrz skoro świt król wysłuchawszy mszy świętej, objął komendę nad polskiem i niemieckiem wojskiem, a było tego razem 68.000 Turków blisko pięć razy tyle.

Poczem król przeżegnawszy się i wydawszy rozkazy, uderzył na potrwożonych już jego przybyciem Turków.

Zawrzała sroga bitwa, strach w nich męstwo osłabił i pierzchnęli Turcy, zostawiwszy mnóstwo zabitych i rannych na placu boju. Armaty, prześliczna broń turecka, obóz cały, niezmierne skarby, konie, wielbłądy, wszystko wpadło w ręce

zwycięsców, i każdy żołnierz ogromne zebrał łupy. Tak król polski stolicę Austrji od nieuchronnej zguby ocalił. Wielkie to zwycięstwo odniesiono dnia 12 września 1683 roku.



Sobieski uderza na Turków i ratuje Wiedeń.

— Dobrze kochany chłopcze, kontent jestem z ciebie. Weźże sobie nietylko ten obraz, ale masz tu jeszcze i więcej hi-

storycznych, przejrzyj je i zachowaj na pamiątkę dnia dzisiejszego, a dziś jest właśnie 12 września, rocznica tego świetnego zwycięstwa.

Michaś przypatrywał się ciekawie każdemu z osobna, lecz nad jednym dłużej się zatrzymał; ale jakoś nie mógł przyjść do ładu z swojemi myślami.

— Wujaszku kochany, jeżli chcesz to o wszystkich ci dokładnie opowiem jak o Sobieskim, a o tem nie mogę sobie przypomnieć. Ten przedstawia zupełnie co innego, o czem może ja się jeszcze nie uczyłem.

Przystąpiły wszystkie dzieci, zaczęły ciekawie oglądać a jednak żadne z nich nie mogło przyjść na domysł prawdziwy. Wujaszek widząc ich zakłopotanie, przyszedł im w pomoc mówiąc:

— Już widzę że żadne z was nie objaśni mi co ten obraz przedstawia, otóż podobno na mnie kolej wypadnie wam opowiedzieć.

Widzicie tu ten domek skromny w ogrodzie, to jest mieszkanie wielkiego człowieka, a ten co siedzi z założonemi rękoma, jest to Napoleon I. cesarz Francuzów na wyspie św. Heleny.

Mąż, który przez lat dziewiętnaście był podziwem i postrachem świata, tu widzicie go osamotnionego z dala od małżonki i dziecka, którym nie wolno było mu towarzyszyć. Ci czterej, co siedzą z drugiej strony stołu, są to jenerałowie Bertrand, Montholon, Gourgaud i Las-Cases; oni to dzielili z nim dobrowolnie wygnanie.

Najulubieńszem tam jego zajęciem był ogród, także czytał i pisał wiele.

W ostatnich czterech latach chorował ciągle. Cierpiał na raka w żołądku.

Umarł 5 maja 1821 w 53 roku życia. Ostatnie słowa przy skonaniu wyrzekł: „Życzę sobie aby popioły moje spo-

czywały śród narodu francuskiego, który tak bardzo kochałem!“ Pochowano go na wyspie św. Heleny, prosty pomnik oznaczył grób, w którym ten wielki wojownik spoczął po burzliwych życia kolejach. W roku 1840 dopiero sprowadzono za pozwoleniem rządu angielskiego popioły jego z wielkim przepychem do Paryża, i pochowano w kościele gmachu inwalidów.

Widzicie tu lube dzieci przykład jak wielkość światowa jest znikomą. Wielkość tylko Boga jest wiecznotrwała. Tak Napoleon pierwszy, był pysznym z swego powodzenia i wielkości światowej, sądził że nic jego woli oprzeć się nie powinno. Bóg go za tę pychę ukarał równie jakby i każdego innego zwykłego człowieka.

Muszę wam tu jeden przykład jego dumy opowiedzieć.

Pewnego poranku oznajmił Napoleon że odbędzie przegląd wojska morskiego, rozkazał podnieść kotwicę i wyruszyć z statkami na pełne morze. Potem pojechał konno na zwyczajną przejażdżkę, polecając ażeby wszystko było gotowe gdy powróci. Admirał Bruix widząc że zanosi się na burzę, nie usłuchał rozkazów cesarza.

Wkrótce Napoleon przybył do portu. Pyta się czyli wszystko gotowe? Powtórzono mu odpowiedź admirała. Z gniewem tupnął nogą o ziemię. Natychmiast posłał po admirała, lecz niecierpliwość nie dozwoliła mu czekać. Poszedł na przeciw niego i spotkał go w połowie drogi.

— Panie admirale, dlaczego nie wykonałeś moich rozkazów?

— Najjaśniejszy panie, odpowiedział admirał z uszanowaniem; zanosi się na okropną burzę. W. C. Mość widzi to tak dobrze jak ja, czyliż można narażać życie tylu mężnych ludzi?

Mości panie, wydałem rozkaz, dlaczego nie wykonałeś go? Ja odpowiadam za skutki.

— Panie kontr admirale Magon, rzekł, wypełnisz natychmiast mój rozkaz. Pan zaś panie Bruix opuścisz Boulogne w przeciągu dwudziestu czterech godzin i udasz się do Holandji.

To rzekłszy odszedł dla przypatrywania się ruchowi floty. Lecz zaledwie pierwsze wykonano obroty stosownie do jego rozkazów, niebo pokryło się czarnemi chmurami, grzmot zahuczał i wichr zaczął rozrywać liny okrętów. Sprawdziła się przepowiednia admirała. Okropna burza rozprasza statki i grozi ich zatopieniem!

Napoleon z ponurą twarzą, ze spuszczoną głową przechadzał się wielkiemi krokami nad brzegiem — wtem powstał krzyk straszliwy! Dwadzieścia i kilka szalup rozbiło się o brzegi, a nieszczęśliwi znajdujący się na nich walczyli z falą i wołali o pomoc. Napoleon pierwszy rzucił się w łódź wołając:

— Trzeba ich ratować!

Już łódź jego napełniała się wodą, fale przechodziły nad głową jego, jedna zaledwie niestrąciła go w morze.

Zagrzani taką odwagą oficerowie, żołnierze, majtkowie, mieszkańcy nadbrzeżni, rzucają się w pław albo w szalupy i niosą ratunek tonącym. Lecz ocalono małą tylko liczbę. Nazajutrz morze wyrzuciło przeszło dwieście trupów. Okropny ten wypadek zasmucił cały obóz. Napoleon zapewne wyrzucał sobie potem ten swój postępek, lecz póżny żal nie powróci straty — a cały ten straszny wypadek zrządziła pycha jego. W cóż się obróciła ta wielkość Napoleona — cóż się z nią stało? Skończyła się wygnaniem na odległej wyspie. Ta niezmierna potęga, to złoto, te zaszczyty oddawane jego wielkości, upadły dotknięte jednem skinieniem Boga.

— Otoż widzi wujaszek kochany, odezwał się Michaś, żem tego wszystkiego o Napoleonie nie wiedział.

— Komuż teraz ten piękny obraz dostanie się? Pewnie go wujaszek dla siebie zatrzyma?

— Temu kto mi na ostatnie pytanie odpowie. A teraz Tadzio opowie mi co przedstawia ten obraz gdzie tyle dzieci? Ty jako najmłodszy masz najłatwiejsze zadanie; bo to najpierwsza nauka każdego chrześcijanina, o tem już pewnie uczyłeś się.

A zwracając się do innych dzieci, dodał:

— To pytanie dla Tadzia — żadne niech się z was nie odzywa.

Tadzio, mały chłopczyk, przypatrzywszy się z uwagą, odezwał się śmiało:

— To mój drogi wujaszku przedstawia jak Chrystus błogosławi dzieci. Kiedy się matki z dziećmi zaczęły cisnąć do Jezusa aby je błogosławił, uczniowie odpychali dzieci, dla tego że widzieli nauczyciela swego bardzo strudzonym. Lecz Jezus, przyjaciel dzieci, z anielską dobrocią zwoławszy je do siebie, brał je na ręce, sadzał na kolana i kładąc ręce na nie, błogosławił.

— Prawda wujaszku że i dziś Jezus kocha grzeczne i dobre dzieci?

— Bez wątpienia kocha i błogosławi je — przecież powiedział do zgromadzonego ludu: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dziatki niewinnemi, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego!“ To znaczy że wszyscy ludzie powinni być niewinnemi i szczeremi jak dzieci, a wtedy Bóg je kochać i błogosławić będzie.

— Wujaszka to pewnie Jezus kocha, bo wujaszek taki dobry i naśladuje Jego naukę. Jak On dzieci kochał tak i wujaszek nas kocha, nieprawdaż?

— Tak lube dziecię, kocham was, bo jesteście dobre i pilne dzieci, słuchacie rodziców i nauczycieli, w czem już wypełniacie wolę Boską.

Postępujcie tak dalej, a będziecie i tu na tym świecie szczęśliwi, wszyscy będą was kochać i szanować a po śmierci i Jezus przyjjmie was do królestwa niebieskiego.

Tu weszła pani Walerja, dzieci pobiegły do niej, każde z swoiem podarunkiem

— Widzę żeście się dobrze popisały kiedy każde z was otrzymało podarek od kochanego wujaszka.

— Tak, jestem z nich kontent, tylko jeszcze jedno pytanie. Kto na ostatnie moje zadanie dobrze odpowie ten otrzyma ten śliczny obraz przedstawiający Napoleona na wyspie św. Heleny. Przypatrz się Walerciu jak dobrze zrobiony.

— Prawda wujaszku! Może mnie się uda, jeżeli oni nie będą umieć; bo mam wielką chęć otrzymać ten obrazek.

— Zgoda przystaję na to.

A dobył z pudełeczka piękny zegarek kieszonkowy mówiąc:

— Ten zegarek służył mi przez lat pięćdziesiąt, to mój towarzysz w drodze i w domu, dzień za dniem, godzina za godziną upływał mi czas za jego wskazówką, on też wkrótce i ostatnią godzinę wskaże dla mnie. Teraz dostałem na pamiątkę od mego umierającego przyjaciela inny zegarek, który zachowam dla siebie jak długo mi będzie potrzebny; mego poczciwego staruszka chcę któremu z was zostawić i własną ręką oddać temu kto mi opowie kto i kiedy wpadł na pomysł robienia zegarków, komu zawdzięczamy ten wynalazek?

— Ja opowiem kochany wujaszku, odezwał się Michaś pierwszy a że rodzeństwo kochało się i żyło w zgodzie, przeto nikt więcej się nie odezwał, nie wołali ja! ja! zostawiając pierwszeństwo braciszkowi. Tak tedy Michaś odpowiedział:

— Ten wynalazek pochodzi jeszcze z wieków średnich, ale w nowszych czasach doszedł do wydoskonalenia. Dawniej były zegary słoneczne, których tylko we dnie i przy pogodnem niebie można było używać. Już w starożytności wpadli uczeni

na pomysł zegara wodnego, który przez miarę pewną upłynionej wody oznacza godziny. Wynalazcami jego mienią Babilończyków w zachodniej Azji. Cezar sprowadził zegar wodny z Brytanji do Rzymu. Także używano zamiast wody piasku suchego. Ale wszystkie te niepewne rodzaje oznaczenia czasu wyrugowane zostały przez zegarki z kółkami, które za pomocą wag lub elastycznych sprężyn w ruch wprawiano. Pierwsze takie zegarki znane były już około r. 1000. Sławny Gerbert z Auvergne, który później pod nazwiskiem Sylwestra II. zasiadł na tronie papieskim, zrobił takowy, ale nie bił godzin; nie wiadomo kto zegary bijące wynalazł. Zdaje się że Jakób Doneli pierwszy w rodzinnem mieście Padwie r. 1344 zrobił zegar wieżowy, który godziny biciem oznaczał.

Henryk de Vyk wsławił się zbudowaniem takiego bijącego zegara, który z rozkazu Karola V. króla francuskiego, umieścił na królewskim pałacu w Paryżu, a który jeszcze w r. 1737 widziano.

Wszystkie te zegary nie były doskonałe, ponieważ brakowało im wahadła. Wynalezli je w wieku siedmnastym sławny Floreńczyk Galilei i Holenderczyk Huyens. Tymczasem miano zegarki kieszonkowe, które około r. 1509 wynalazł w Norymberdze Piotr Hele. Ten robił je pionowe, dosyć niekształtne, znane pod nazwiskiem norymberskich jajek. Potem ulepszono ich kształt. Nawet wielki cesarz niemiecki Karol V. trudnił się z upodobaniem sztuką zegarmistrzowską. Zegarki bijące kieszonkowe, tak zwane repetjery, wynalazł dopiero w r. 1676 anglik Barlow.

— Brawo mój kochany Michasiu, z radością ofiaruję ci mój zegarek, od tej chwili jest twoim, zachowaj go na pamiątkę od kochającego cię wujaszka i nie oddaj z rąk twoich, aż kiedyś w starości, gdy jak ja dziś znajdziesz dzieci tak pilne w naukach jak wy jesteście. Teraz i ten śliczny obraz Napoleona weż sobie; ostatnie zadanie rozwiązałeś pięknie, więc tobie on należy.

Wszystkie dzieci uściskały serdecznie wujaszka, dziękując za podarunki.

Pani Walerja podała rękę wujaszkowi i tak weszli do jadalnej sali, gdzie już obiad czekał na stole; zapach dobrego barszczyku zachęcał, bo po pracy byli zgłodniali; wszyscy zabrali się żwawo do jedzenia a każde z dzieci było wesołe, zadowolnione z siebie. Otoż z tego widzicie że praca i pilność przynoszą w korzyści wesoły humor i pożytek na przyszłość. Wujaszek zabawił jeszcze dni parę i odjechał szczęśliwy, obiecując na rok drugi jeżeli mu Pan Bóg życia pozwoli przyjechać z nowemi darami, a dzieciom nakazał aby się przysposobiły do ostrzejszego egzaminu, ponieważ o rok będą starsze, zatem więcej wiadomości będzie od nich wymagał.

J. z Pakoszów.

OD REDAKCJI.

Pomimo rozlicznych trudności, z jakiemi musieliśmy walczyć w ostatnim roku, a nawet pomimo ztąd poniesionych dotkliwych strat pieniężnych, postanowiliśmy wydawać dalej Przyjaciela Dzieci, w nadziei że pismo to jako dawny znajomy i prawdziwy młodocianego wieku przyjaciel, znajdzie znowu życzliwe przyjęcie w kole dotychczasowych czytelników.

Kończąc więc z dzisiejszym numerem czwarty rocznik naszego pisma, zapraszamy do dalszej przedpłaty na rok następny.

Wszystko to co dzieci zajmuje i bawi a oraz przyczynia się do rozwoju ich władz, do ukształcenia ich umysłów, do zaszczepiania w nich cnót obywatelskich i zamiłowania do nauk, wszystko to Przyjaciel Dzieci zbiera skrzętnie i w najprzystępniejszej formie podaje młodym czytelnikom.

Wierni naszemu programowi zamieszczać będziemy tak jak dotąd nauki moralne i powieści biblijne, obrazki i opowiadania historyczne, mianowicie z historji polskiej, opisy miejsc, zwyczajów i obyczajów, wiadomości z nauk przyrodniczych, z gospodarstwa domowego, wreszcie powiastki, wiersze i bajeczki, mając i to na względzie aby nawet młodzież doroślejsza mogła z przyjemnością i pożytkiem czytywać Przyjaciela Dzieci

Spodziewamy się że nasza wytrwałość i nasze usiłowania będą uwieńczone pomyślnym skutkiem i będzie to dla nas sowitą nagrodą jeżeli w części przyczynią się do wykształcenia przyszłych obywateli i obywatelek kraju. Licząc na udział dotychczasowych czytelników, prosimy ich oraz aby wpływem swoim starali się ułatwić nam wstęp do innych domów w sąsiedztwie, ponieważ pomnożenie się liczby przedpłacicieli postawiłoby nas w możności podniesienia artystycznej strony pisma.

Przyjaciel Dzieci wychodzić będzie podobnie jak dotąd dnia 1. i 15. każdego miesiąca w tych samych warunkach.

Przedpłata wynosi:

w miejscu

rocznie 4 złr. 40 ct. w. a.

półrocznie 2 „ 20 „ „

z przesyłką pocztową

rocznie 5 złr. — ct. w. a.

półrocznie 2 „ 50 „ „

w W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie.

Prenumeratę pocztową (także z W. X. Poznańskiego) należy przysyłać franco wprost: Do redakcji Przyjaciela Dzieci we Lwowie w rynku pod liczbą 51.

Wydawca i redaktor odpow. Stanisław Nowiński. Drukiem K. Pillera 1864.



Lit. u K. Pillera.